Charles L. Fontenay

Stary kozioł

(The Old Goat)

If Science Fiction, February 1957
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Dr Angstrom znany był swoim studentom i wielu kolegom z wydziału, jako „Stary Kozioł”. Było to bardzo odpowiednie określenie. Miał usposobienie kozła z niestrawnością, zimne niebieskie oczy kozła, zwisające, bujne bokobrody kozła. Może to właśnie dla upamiętnienia doktora Angstroma, Ivy College ma obecnie jako swoją maskotkę, kozła.

Dr Angstrom wyglądał może nawet jeszcze bardziej kozłowato niż zwykle, w tym dniu, latem poprzedniego roku, kiedy pół tuzina czołowych naukowców z tej dziedziny, zebrało się aby zobaczyć jego przedpremierową prezentację eksperymentu z transmisją materii żywego zwierzęcia. Przez wiele tygodni ciężko pracował nad transmiterem i jednocześnie prowadził zajęcia ze studentami, co nie poprawiło jego usposobienia. Poza tym wziął sobie jako zwierzę eksperymentalne prawdziwego kozła, a kozły są poważnym wyzwaniem dla każdego układu nerwowego.

To konkretne zwierzę, w chwili, gdy naukowcy weszli do pomieszczenia, naciągało właśnie z całej siły swoją linkę, próbując pochwycić solidny kęs obrusa, zdobiącego pobliski stół pełen słoików i retort. Kiedy mu się to nie udało, kozioł wykazał typowy brak dyskryminacji w sprawach żywieniowych i zaczął przeżuwać samą linkę.

Czułem się trochę nie na miejscu pośród tych wszystkich gigantycznych umysłów. Powodem, dla którego się tam znalazłem, był fakt, że w czasie mojej kariery uniwersyteckiej służyłem doktorowi Angstromowi jako coś w rodzaju totumfackiego oraz człowiek „przynieś-wynieś-pozamiataj”, i miałem mu podsuwać notatki. Nabrałem znacznej sympatii dla Starego Kozła. Być może to było jednym z powodów, dla których z niechęcią spoglądałem na utrzymywanie jego wspaniałych prac naukowych pod przykrywką, ponieważ niektórzy ludzie wciąż upierali się, że są one niebezpieczne.

— Udowodniłem, ku własnej satysfakcji, że transmiter działa — oświadczył doktor Angstrom zgromadzonym naukowcom. — Przeprowadziłem wiele transmisji materii nieożywionej. Teoretycznie wszystko powinno działać równie dobrze dla obiektów ożywionych i zaprosiłem panów, abyście byli obecni przy pierwszym teście tej teorii.

— Nie muszę w panów przypadku wchodzić w szczegóły związane z podstawową teorią transmisji materii. Sam nadajnik odwzorowuje atomowy i elektroniczny „obraz” znajdującego się w nim obiektu, podobnie jak kamera telewizyjna odwzorowuje znajdującą się przed nią scenerię. Tyle że w tym pierwszym wypadku odbywa się to w trzech wymiarach a nie w dwóch, co jest możliwe dzięki czterowymiarowemu elementowi, który stanowi serce całego aparatu i który został przez nas opracowany dzięki ostatnim badaniom wnętrza atomu.

— Odbiornik wychwytuje obraz, podobnie jak w przypadku odbiornika telewizyjnego, poza tym, że znowu odbywa się to w trzech wymiarach.

Materia nie zostaje zduplikowana, ponieważ nadajnik usuwa znajdujący się w nim obiekt kiedy go transmituje.

— A teraz kwestia, która była podnoszona przez niektórych naukowców, odnośnie transmitowania obiektów ożywionych: czy w ogóle można przesłać „duszę”, albo „energię życiową”. Uważam to pytanie za śmieszne, i zaraz to udowodnię. Twierdzę bowiem, że tego rodzaju „energia życiowa” nie jest czymś niezależnym od powłoki fizycznej.

Transmiter materii był dużym zamkniętym cylindrem znajdującym się po jednej stronie pomieszczenia. Odbiornik stanowił podobny cylinder stojący po drugiej stronie. Oba zostały ustawione nieco wyżej nad podłogą.

Jako coś w rodzaju wstępnej przystawki, doktor Angstrom przesłał przez pomieszczenie duży kawał ołowiu, a potem szklany słój. W obu przypadkach obiekt został umieszczony w nadajniku i chwilę później wyjęty ze stojącego po przeciwnej stronie pomieszczenia, odbiornika. Nie było żadnej innej możliwości przeniesienia go przez rozdzielającą je przestrzeń, poza przetransmitowaniem go.

— Jak sami panowie widzicie — oznajmił dr Angstrom — wyeliminowałem konieczność włączania urządzenia, poprzez wbudowanie włącznika w drzwiczki transmitera. Zaraz jak tylko drzwiczki zostaną zamknięte, następuje transmisja. A teraz prześlemy nasz obiekt ożywiony.

Odwiązał kozła i ze sporym trudem zaciągnął zwierzę za jego obrożę do nadajnika. Tam kozioł ponownie się zaparł i doktor Angstrom, wcisnąwszy wcześniej łeb zwierzęcia przez drzwiczki, zaszedł je od tyłu i solidnie pchnął, chwytając się krawędzi drzwiczek, żeby można było je szybko zamknąć, kiedy kozioł znajdzie się już w środku.

Tak, jak to z kozłami bywa, zwierzak nagle zmienił zdanie i sam wskoczył do transmitera. Straciwszy równowagę, doktor Angstrom wpadł za nim do środka – zaś drzwiczki na skutek energicznego szarpnięcia zatrzasnęły się z hukiem za nimi obojgiem.

Zebrani naukowcy aż sapnęli z przerażenia i niepokoju, ale uniosłem rękę, żeby ich uspokoić.

— Nie ma żadnego zagrożenia, panowie — powiedziałem. — Tak również wszystko jest w najlepszym porządku. Akurat znałem plany dr Angstrema i wiem, że po udowodnieniu panom na przykładzie kozła, iż zwierzę ożywione może zostatać przetransmitowane, następnym krokiem miał być dowód możliwości przetransmitowania również człowieka. Planował sam być własnym królikiem doświadczalnym.

Ze spokojną pewnością siebie podszedłem do odbiornika i otworzyłem drzwiczki. Dokładnie tak jak się spodziewałem, ze środka wyskoczyła bez najmniejszego szwanku koza, a za nią doktor Angstrom.

— Mówiłem państwu, że ożywione obiekty mogą być udanie przesyłane — oświadczył triumfalnie kozioł.

— Beee! — oświadczył doktor Angstrom i zaczął zjadać obrus ze stołu.

KONIEC